Rok I. Nr. 18.

Szkółka niedzielna

LESZNO. W NIEDZIELĘ, dnia 30. Kwietnia 1837.

Religia.

Niedziela piąta po Wielkiéynocy.

Ewanielia u Iana świętego w rozdziale szesnastym.

Onego czasu mówił Iezus Uczniom swoim: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, ieżeli o co prosić będziecie Oyca mego w imię moię, da wam. Dotychczas o niczéście nie prosili w imię moie. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna. Tom wam powiadał przez przypowieści. Przyszła godzina, gdy iuż nie przez przypowieści mówić wam będę, ale iawnie o Oycu oznaymię wam. W on dzień w imię moie prosić będziecie, i nie mówię wam, iż ia będę Oyca prosił za wami. Albowiem sam Oyciec miłuie was, żeście wy mnie umiłowali, i uwierzyliście, żem ia od Boga wyszedł. Wyszedłem od Oyca, a przyszedłem na świat; zaś opuszczam świat, ale idę do Oyca.“ — Rzekli mu Uczniowie Iego: „„Oto teraz iawnie mówisz, a żadnéy przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz; a nie potrzebać, żeby Cię kto pytał. Dla tego wierzymy, iżeś od Boga wyszedł.““

Nauka ztéy Ewanielii.

(Z Woronicza.)

Iakabyto dla was radość była, kochani Bracia, gdyby iaki możny król, nietylko wam dał słowo królewskie, ale i przysiągł nayuroczyściéy, że o co go tylko prosić będziecie, da wam. Ale cóżby wam dać mógł król ten, choćby naymożnieyszy, choćby pan świata całego? Dałby wam wór złota, i to wiele, dałby wam po kawale ziemi; ale daiąc tak wszystkim, i złotaby mu przybrakło i ziemi. A nużby który z was powiedział: „królu! od lat kilku choroba mnie trapi, wróć mi zdrowie;“ drugi zaś rzekł: „ślepy, chromy i kaleka iestem, day mi oczy, nogi i ręce;“ a nakoniec, gdybyście wszyscy rzekli: „królu! poradź temu, abyśmy i po śmierci szczęśliwi byli.“ Cóż rozumiecie, iakby się ten król zawstydził obietnicy swoiéy, że się źle porachował z możnością, a obiecuiąc dać wam wszystko, bardzoby mało dać mógł? O iakaż tedy radość i pociecha nasza, że mamy tak wielkiego, maiętnego i zamożnego Pana, iakim iest Bóg nasz, któremu się kłaniamy i który ieden mógł nam uczynić obietnicę tak wspaniałą i obszerną, bo On tylko ieden iest w tym stanie, aby iéy dotrzymał.

Syn Iego iednorodzony mówi wdzisieyszéy Ewanielii do Apostołów i do nas wszystkich: „czego tylko chcecie, proście, a weźmiecie.“ Nie dosyć, że mówi i obiecuie, ale zaręcza i poprzysięga niejako: „zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, ieźli o co w imię moie Oyca mego prosić będziecie, dane wam będzie.“ Nie mówi, ieźli prosić będziecie o to, lub owo; ieźli to będzie można, ieźli to lub owo nie przeszkodzi; ale w ogólności, bez wszelkiéy ogródki powiada: „o co tylko prosić będziecie, dane wam będzie.“ A możnaż iuż Bogu nie wierzyć? a możnaż nie wierzyć ieszcze na takie przyrzeczenie? Cóż dopiero, gdy skutków téy obietnicy pełne są księgi boże i różne dzieie? W starym zakonie, gdzie ieszcze takiéy obietnicy Bóg nie uczynił, sławny ów wódz ludu żydowskiego Iozue, widząc nadchodzący wieczór, a chcąc do szczętu pobić nieprzyiaciół Amalecytów, udał się na modlitwę, a potém rzekł śmiało: „stóy słońce!“ i stanęło; a tak kilka godzin dnia przyczyniwszy, cudem tym całą ziemię zadziwił. Moyżesz potrzebował wody dla ludu swego na puszczy, uderzył po modlitwie laską w skałę, aż oto zdroie wytrysnęły. Troie pacholąt wrzuconych w piec ognisty, modliło się, aż ogień nic im nie szkodził. W nowym testamencie, wszyscy ślepi, chromi, trędowaci, paraliżem naruszeni, od czartów opętani, iednem wołaniem za Chrystusem zdrowie otrzymali. Na prośbę Magdaleny i Marty, Łazarz, brat ich, od czterech dni pogrzebiony, ożył. Nasz biskup krakowski, święty **Stanisław Szczepanowski**, potrzebował świadka w sprawie kościelnéy; aż oto po modlitwie iego, zmartwychwstał na świadka przed trzema laty zmarły **Piotrowin**, aby i prawdzie świadectwo oddał i świętokradzkich dziedzictwa bożego wydzierców pohańbił. Tysiące tysięcy przykładów takich liczy obietnica ta boża, tak uroczysta; nie powinnażby sprawić i w nas wiary i ufności, abyśmy się raczéy Panu temu oddali, niż nieprzyiacielowi iego i naszemu, czartu. Możesz Bóg co obiecać, a nie dotrzymać? Czémże się dzieie przecie, że my tak słabi, nędzni i ubodzy, do niego się nie uciekamy? czy Bóg przestał być tak miłosiernym iak przedtém? czy tylko do pewnego czasu obietnica iego trwać miała? ale słowa Iego stoią na wieki. „Niebo i ziemia przeminie, ale słowa moie nie przeminą,“ mówi Syn przedwieczny. Czy my tak dostatni i szczęśliwi, że bożéy łaski nie potrzebuiemy? Zkądżeć ten wrzask, lament i narzekanie: biédniż my, biédni! Cóż nakoniec, czyśmy dotąd nie wiedzieli, do kogo, i iak po wszystko udawać się mamy? Ach podobno to naypewnieysza, naypewnieysza to Chrześcianie! co Bóg powiada. Mówi on w dzisieyszéy Ewanielii Uczniom swoim: „dotąd o nic nie prosiliście.“ Ieżelić Uczniowie codzień z nim obcuiąc, codzień na niego patrząc, codzień nauki Iego słuchaiąc, dotąd nie umieli się modlić, cóż wy dopiero, Bracia, którzy prawdziwéy modlitwy pierwszego podobno wyobrażenia nie macie? A skoro modlitwa po Sakramentach świętych, iest iedynym środkiem otrzymania doczesnego i wiecznego powodzenia; skoro nam Bóg pod tym warunkiem tylko dać obiecał, abyśmy Go prosili; nie będzież godną rzeczą, Bracia naymilsi, ocknąć się kiedy tedy i zapytać się, co iest modlitwa i w iaki sposób oceniona być powinna? Modlitwa iest podniesienie myśli i serca do Boga.

Myśl zaś nasza pięciorako może się podnieść do Boga, chwaląc Go, albo wysławiaiąc Iego maiestat nieograniczony; albo dziękuiąc mu za wszystkie dobra, bądź wieczne, bądź doczesne; albo ofiaruiąc mu i poświęcaiąc samych siebie i wszystko, co mamy i co nas spotyka; albo nakoniec prosząc Go o potrzebne nam rzeczy, a oddalenie złych; i toć iest wszystko, co się razem modlitwą nazywa. Skoro modlitwa iest podniesieniem myśli i serca do Boga, więc słowa ustami wymawiane, a z sercem niezgodne, nietylko nie są modlitwą, ale obłudą, obelgą i zelżywością bożą. Ach toć to iest, na co się Bóg dawno uskarza: „lud ten usty mię wyznaie tylko; serce zaś iego dalekie iest odemnie.“ Modlitwa Chrześcianina powinna być zgodna z sercem. Ieżeli myśl i serce wasze obłąkane, nie umieią podnieść się i mówić do Boga; próżno usta i język bąka. Ale iakiemito słowami modlić się mamy? O i temu Pan Iezus zaradził. Nauczył On Apostołów modlitwy, którą i my odmawiać myślą i sercem mamy codziennie, a ta iest następuiąca: „Oycze nasz! któryś „iest w niebiesiech, święć się imię Twoie. „Przyidź królestwo Twoie. Bądź wola „Twoia iako w niebie, tak i na ziemi, „Chleba naszego powszedniego day nam „dzisiay. I odpuść nam nasze winy, „iako i my odpuszczamy naszym wino„waycom. I nie wódź nas na pokusze„nie; ale nas zbaw odezłego. Amen.“

Gospodarstwo.

Gromada.

W pewnéy wiosce, któréy nazwiska iuż nie pamiętam, znaydował się sołtys, imieniem Bartłomiéy. Byłto człowiek pobożny, rzetelny, pracowity, dbały tak o dobro gminy, iak o swoie własne, słowem: byłto dobry Chrześcianin i dobry gospodarz. Nie miał on wiele gruntu; ale co miał, to uprawiał należycie i wcześnie. Rodziło mu się niezmiernie, i on też za to dziękował Bogu. Za domem, na południe, miał sadek, który mu rocznie, nie rachuiąc tego, co na swoię obracał potrzeb, do dziesięciu przynosił talarów. Dziwowali się temu drudzy gospodarze, boć i oni mieli sadki, i większe daleko sadki, aniżeli był sołtysa, iednakowo nigdy nie mieli tyle owocu, co on. Czasem nie było nawet co i w gębę włożyć, a cóż dopiero ususzyć lub sprzedać! Razu iednego, byłoto po Ś. Michale, zeszła się do sołtysa gromada względem naprawienia gaci. Po ukończonéy naradzie, Bartłomiéy kazał swoiéy córeczce Biedce przynieść koszałkę śliwek i częstował niemi gospodarzy. Kiedy tak sobie zaiadaią, gawędząc o tém i owém, odezwał się ławnik w te słowa do sołtysa: „Móy komotrze, u was, iak widzę, nigdy owocu nie braknie; a my, chociaż też to mamy sadki, zawsześmy go głodni. Powiedzcie nam też Bartłomieiu, zkądto pochodzi, że wasze drzewa lepiéy rodzą, aniżeli nasze?“ — Na to mu sołtys tak odpowiedział: „„Bogu naywyższemu dzięki! mam prawie co rok dosyć gruszek, śliwek, iabłek, wiśni i tereśni; i wybyście mogli mieć tyle, bylebyście tylko chcieli.““ — „A któżby nie chciał, móy krzasny,“ przerwał mu gospodarz Ignacy. — „„Chcieć, to wy chcecie mieć owoc,““ mówił daléy Bartłomiéy, „„tylko, że niedbacie o wasze sadki. Iak iuż raz nasadzicie byle iako drzewek za chałupą, to potém tylko patrzycie, rychłoby trząść; a to tak nie

idzie. Móy nieboszczyk oyciec, Panie świeć nad duszą iego, też tak robił. Miał pełen sadek drzewa, krzewiło się iak w gaiu, ale owocu nie było. Iakém na siebie obiął gospodarstwo, to ia to wszystko powykopywałem i nasadziłem innego. Pomógł mi do tego naywięcéy móy chrzesny Iakób, ów stary ogrodowy, któregoście dobrze znali, bo ieszcze za waszéy umarł pamięci. Był on właśnie na łaskawym chlebie, innego bowiem Pan przyiął. Ten nowy ogrodowy powykopywał wszystkie owocowe drzewa z pańskiego ogrodu, stare i młode, a nasadził iakiéyś dziczyzny, co nigdy owocu nie przynosi. Płakał nad tém poczciwy Iakób; ale to się na nic nie przydało, bo tak Pan chciał. Mnie samemu żal było tego drzewa, i widząc, żeby to i tak zmarniało, prosiłem o młode szczepy Pana. Dał mi ich tyle, ile chciałem; a stary chrzesny posadził mi ie w moim sadku tak, iak oto dziś widzicie. Byłem przy tém, iak sadził. Pokazywał mi wtedy, ba i potém wiele razy, iak się to z drzewem trzeba obchodzić, gdy się ie przesadza; iak ie i nadal pielęgnować należy. Założył mi nawet ten poczciwy człowiek i małą szkółkę za chlewem, i tak powoli nauczył mnie, bom był do tego ciekawy, nietylko sadzić drzewa, ale szczepić i oczkować; oto wszystkiego, co potrzeba wiedzieć i umieć, aby człek miał dobre drzewa i żeby rodziły.““ — „A nu,“ odezwał się ławnik; „dobrzećto iest znać się na nie iednéy rzeczy, ale zkądże my teraz mamy się nauczyć.“ — „„Nie chcę ia z tego, co umiem, moi przyiaciele,““ mówił daléy Bartłomiéy, „„robić taiemnicy, bobyto i grzechem było. Ieżeli chcecie, to i was tego nauczę.““ — „Kiedyto nie ma czasu, móy krzasny,“ odezwał się Ignacy. — „„O, dyć macie dosyć czasu,““ rzekł daléy sołtys. „„Po nieszporach w niedzielę, lub iakie święto, przyidźcie tu tylko do mnie, to ia wam wszystko pokażę, iak się to robi. Ieżeli moiéy rady usłuchacie, to i wy za parę latek będziecie mieli ładne sadki i coraz to więcéy owocu, a to iest zawsze rzecz dobra; bo można zań i parę groszy dostać, i czyto w post, czy w czasie choroby, owocem suszonym się posilić.““ — Kiedy tak Bartłomiéy mówił, poprawiaiąc ławnik czapki i drapiąc się w głowę, tak się odezwał: „Móy kochany komotrze, wszystko to iest ładnie, pięknie, ale też nie zawsze i wszędzie można tak łatwo przyiść do drzewa, iak wyście przyszli, boto nie corok i po wszystkich dworach nowe zakładaią ogrody.“ — „„Prawdę mówicie,““ odpowiedział sołtys; „„ale się to wszystko da zrobić. Wy sami macie w waszych sadkach i po waszych płósach dosyć młodego drzewa. Iest ono dzikie; lecz się da polepszyć; tylko cierpliwie, powoli! Nie naraz Kraków zbudowali. Zwolna to się wszystko naprawi, bylebyście wy tylko chcieli. Po nieszporach, iak powiedziałem, przyidźcie do mnie w niedzielę, to się zaczniemy uczyć.““ Gospodarze podziękowawsy sołtysowi za śliwki i obietnicę, pochwalili Pana Boga i rozeszli się do swoich domów, przyrzekaiąc, że w przysałą niedzielę znowu się zeydą do sołtysa, który się z tego bardzo cieszył, że przecie raz udało mu się zachęcić swoich sąsiadów do lepszego pielęgnowania drzew owocowych.

(Sposób sadzenia i pielęgnowania drzew znaydziesz w Nrze 5. i 6.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)